Nr. 402. Kraków, Wtorek 3 Września 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PLOHNA ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:

ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Heszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU Herman Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Rougemant 61.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.

GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.

ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Najważniejsze wiadomości, podane w dzisiejszym numerze „N. Reformy".

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Tel. „N. Reformy" z 3 września.)

Pogrom w Odessie.

Odessa. Aby pomścić śmierć oficera i 3 policyantów, którzy zginęli podczas przypadkowej eksplozyi bomby, znalezionej podczas rewizyi, **związek ludzi rosyjskich urządził onegdaj pogrom, który jeszcze trwa.** Przeciągają oni ulicami i rzucają się na żydów. Trzech żydów zginęło, 60 odniosło ciężko zranienia. Policya jest bezczynną. Dotychczas nie aresztowano ani jednego pogromcy. W mieście panuje ogromna panika.

Otwarcie Sejmu finlandzkiego.

Helsingfors. Pet. ag. tel. donosi, iż Sejm finlandzki został otwarty.

Z Maroka.

(Telegramy „N. Reformy" z 3 września.)

Paryż. Admirał Filibert telegrafuje, że w miastach na wybrzeżu panuje spokój. Rekonesans wysłany z Casablanca, natrafił na silny oddział wojska marokańskiego, który po walce został zmuszony do ucieczki.

Casablanca. Agencya Havasa donosi: W okolicy miasta niema już żadnych wojsk nieprzyjacielskich. Hiszpańskie wojska, obozujące 500 metrów od bramy, przez którą wiedzie droga do Marakesz, dały w nocy szereg strzałów do łotrzyków arabskich.

Pewien krajowiec opowiada, że szczepy wewnątrz kraju zmuszone zostały do walki przez fanatyków, którzy zakupili broń i municyę. — Muley Hand wzywa w proklamacyi krajowców, aby nie atakowali Casablanca, poleca im jednakże, aby udając się w głąb kraju, trzymali w pogotowiu wojska, którym obiecuje żołd.

Paryż. „Temps" donosi z Tangeru, że niższe warstwy ludności w Fezie dnia 30 sierpnia nie wiedziały jeszcze o proklamacyi Muleya Hafida.

Proces studentów ruskich.

(Telegr. „N. Reformy").

Wiedeń, 3 września.

Przy końcu wczorajszej przedpołudniowej rozprawy obrońca zbiegłego oskarżonego Krata, dr Kos, prosił przewodniczącego o stwierdzenie, że rząd rosyjski domagał się wydania Krata z powodu przestępstw politycznych. Krata, na wypadek wydania, czekała kara śmierci, lub zesłanie, i dlatego uciekł.

Przewodniczący potwierdził, że nadeszło pismo, domagające się wydania Krata.

Obrońca dr Rode postawił wniosek, aby trybunał uznał, że czyny, na których opiera się akt oskarżenia, uzasadniają przekazanie sprawy sądom przysięgłych, że więc trybunał orzekający jest niekompetentnym. Według przedstawienia aktu oskarżenia, oskarżeni dopuścili się zbrodni zaburzenia porządku publicznego i gwałtu przeciwko władzom, które to zbrodnie podlegają judykaturze sądów przysięgłych.

Prokurator dr Lux oświadczył się przeciw wnioskowi, który musiałby być zgłoszony w formie sprzeciwu przeciw aktowi oskarżenia.

Przewodniczący stwierdza, że taki sprzeciw faktycznie wpłynął, ale został odrzucony przez sąd krajowy.

Dr Rode zgadza się, aby uchwała trybunału podaną została do wiadomości dopiero po przesłuchaniu oskarżonych.

Nastąpiła przerwa w rozprawie do godz. 3 popołudniu. Po podjęciu rozprawy rozpoczęło się przesłuchanie oskarżonych.

Przesłuchanie oskarżonych.

Pierwszy zeznaje 25letni słuchacz filozofii Jarosław Babij. Nie poczuwa się do winy. Zaprzecza, jakoby był na zgromadzeniu przygotowawczem. W zgiełku na uniwersytecie nie brał udziału. Na uwagę przewodniczącego, że u sędziego śledczego zeznawał inaczej, oświadcza, że go nie rozumiano, albowiem mówił po rusku.

Oskarżony Piotr Bekesiewicz, słuchacz filozofii, do winy się nie poczuwa. Zaprzecza udziału w przygotowanych zgromadzeniach. Ławek na barykady nie nosił. Odmienność zeznań tłomaczy tem, że go komisarz policyi nie rozumiał, bo mówił po rusku, a policyant zeznania jego tłomaczył na polskie. Znalezione przy nim dwa boksery nosił zawsze przy sobie, gdyż często wracał późno do domu.

Oskarżony Iwan Ciapka, słuchacz prawa, do winy się nie poczuwa. W gmachu uniwersytetu oczekiwał rezultatu wysłanej do rektora deputacyi. Tam przeszedł obok niego ktoś, o kim się później dowiedział, że to był dr Winiarz, a który mruczał pod nosem: „Dzika ruska banda!" To go oburzyło. — W tej samej chwili usłyszał krzyki i wołania: „Jezus, Marya — ratunku!" Nic nie widział. Miał wprawdzie laskę, ale nie topór. Nie brał udziału w budowie barykad.

Tu wywiązała się dłuższa dyskusya w sprawie wyrażenia „ruska dzicz", którego rzekomo użyć miał dr. Winiarz. Polski tłómacz tłómaczył te słowa przez „Wilde Ruthenen", ruski natomiast przez „Ruthenische Wilde".

Oskarżony Ciapka przyznaje, że pan, który użył tych słów, mógł być także kim innym, a nie drem Winiarzem.

Oskarżony Lew Cichowski, sł. prawa, nie poczuwa się do winy. Widział zgiełk i budowanie barykad, w czem nie brał udziału. Sprzeczność obecnych zeznań ze zeznaniami w śledztwie poczynionemi tłómaczy podobnie, jak poprzedni oskarżeni.

Obrońca dr Joachim zapytuje, czy istotnie używano średniowiecznych środków dla wydobycia zeznań.

Przewodniczący nie dopuszcza tego pytania.

Obrońca domaga się uchwały trybunału.

Prokurator oświadcza, że oskarżeni w sądzie odwołali zeznania, złożone w policyi. Dla stwierdzenia winy oskarżonych przebieg postępowania wstępnego nie jest już koniecznym. Domaga się niedopuszczenia odpowiedzi na pytanie.

Po przemowie dra Rodego uchwalił trybunał nie dopuścić tego pytania, gdyż nie jest ono przedmiotem oskarżenia i postępowania dowodowego i może przewlec rozprawę.

Oskarżony Andrzej Didunyk, sł. medycyny, do winy się nie poczuwa. O zgromadzeniu w dniu 22 stycznia wprawdzie słyszał, jednakże nie był na niem. W dzień po zgromadzeniu udał się na uniwersytet, aby z kancelaryi rektora odebrać jakiś dokument. Gdy wchodził na pierwsze piętro, usłyszał krzyki. Pobiegłszy na miejsce, zobaczył zgiełk, nie wiedział jednakże, że chodzi o demonstracyę. Widział, jak potem budowano barykady.

Przew.: Czy oskarżony pomagał w tem?

Oskarżony odpowiada, że dzisiaj o tem nie wie, gdyż wówczas tak był zahukany krzykiem i oszołomiony zgiełkiem, iż nie zdawał sobie z tego sprawy, co czyni.

Przew.: A więc pan nie wykluczasz możliwości współdziałania?

Oskarżony. Nie mogę tego powiedzieć.

Na pytanie przewodniczącego, dlaczego u sędziego śledczego nie poczynił zeznań, odpowiada, że nie chciał mówić prawdy, ponieważ obawiał się, że może mu to zaszkodzić. Na dalsze zapytanie oświadcza, że dawniej brał udział w ruchu studenckim i agitacyi o ruski język.

Obrońca dr Joachim: Czy niewiadomo panu, że przedtem także budowano barykady?

Oskarżony: Tak.

Obronca dr Joachim: Czy w tem samem miejscu?

Oskarżony: Tego nie wiem.

Obrońca: Chciałbym mianowicie wiedzieć, czy takie barykady według zwyczaju wznoszono, aby zamknąć schody.

Przewodniczący: O takim zwyczaju nie można tutaj mówić, gdyż musiałoby się to było pierwej częściej powtarzać.

Oskarżony: W roku 1905 budowano barykady.

Obrońca dr Rode: Aby wykonywać prawo propinacyi.

Oskarżony przyznaje, że Polacy budowali wówczas barykady, aby odeprzeć Rusinów.

Oskarżony Mikołaj Hałuszczyński zeznaje przy pomocy tłomacza, że w dniu krytycznym był na uniwersytecie, aby oddać książkę. Instynktownie przeczuwał, że coś się musi stać. Gdy usłyszał krzyk, udał się w kierunku, skąd go krzyk dochodził, gdyż wiodła go tam ciekawość. Widział jak kilku ludzi biegło do auli.

Wszystko to było reakcyą, wywołaną postępowaniem władz uniwersyteckich. W zgiełku nie brał udziału. Mógł odejść, będąc jednakże przekonanym, że koledzy jego domagają się tylko rzeczy sprawiedliwej, pozostał. Oskarżony poprawiał kilkakrotnie przekład tłomacza.

Przew.: Skoro pan tak dobrze umiesz po niemiecku, dlaczego nie chcesz pan zeznawać w języku niemieckim? (Wesołość).

Obrońca dr Joachim zapytuje, czy teroryści, którzy występowali, nie byli wskazywani jako szpicle policyjni?

Oskarżony odpowiada potakująco.

Oskarżony Wasyl Hładkij, członek narodowego stowarzyszenia „Hromady" zeznaje, że na zgromadzeniach większość uczestników oświadczała się za tem, aby nie urządzać żadnych demonstracyj, gdyż zbliżały się wybory do Rady państwa. Tylko kilku skrajnych oświadczało się wówczas przeciw temu zapatrywaniu. W dniu krytycznym był na uniwersytecie w jednej z sal wykładowych. Usłyszawszy wrzawę, udał się do auli. Kiedy się wypytywał, co się właściwie stało, odpowiedziano mu, że pana Winiarza obito.

Na zapytanie obrońcy podał oskarżony, że wśród ruskich studentów dwie kwestye podówczas dyskutowano, a mianowicie wybory do Rady państwa i kwestyę uniwersytecką. Większość ruskich studentów była przeciwną demonstracyom w uniwersytecie, wychodząc ze stanowiska, że ruscy studenci mają współdziałać, aby Rusinom przypadło w udziale 32 mandatów do Rady państwa. Ruscy studenci nie chcieli demonstrować mimo stanowiska polskich profesorów, którzy nie okazywali im i ich narodowości należytego uszanowania, co musiało wywołać wielkie wzburzenie.

W dalszym ciągu chciał oskarżony omawiać kwestyę uniwersytecką. Prezydent przerwał mu uwagą, że sprawa ta nie należy do procesu, zauważając, że oskarżony prawdopodobnie zmierza do tego, iż studenci ruscy z powodu ruchu wyborczego i zajść w uniwersytecie byli bardzo wzburzeni.

Obrońca dr Joachim zapytuje, w jakiem stowarzyszeniu zbierali się wszechpolscy studenci i czy oskarżonemu jest wiadomo, że wszechpolscy profesorowie z wszechpolskimi studentami szli ręka w rękę podczas zajść 4 marca?

Przew.: Proszę pana obrońcy nie stawiać takich pytań.

Dr Weinfeld do oskarżonego: Czy może pan mi wymienić polskich profesorów, którzy rzekomo obrzucali obelgami Rusinów.

Przew.: Dajmy temu spokój, nie mamy sądzić tutaj profesorów.

Oskarżony Franciszek Kokowski nie poczuwa się do winy. W dniu krytycznym był przypadkowo na uniwersytecie.

Oskarżony Taras Korytowski zeznaje, że nie miał żadnego pojęcia o zajściach na uniwersytecie. Gdy przybył do uniwersytetu, zobaczył zgiełk i słyszał krzyki: „Nie dostaniecie uniwersytetu!" Był zdania, że Polacy napadli na Rusinów. Udał się na miejsce zajść, sam jednak nie mieszał się do niczego. Następnego dnia, t. j. 24-go, Polacy przyszli na uniwersytet i dalej prowadzili dzieło zniszczenia, aby Rusinów bardziej obciążyć.

Na zapytanie przewodniczącego, skąd wie, że byli to Polacy, odpowiada oskarżony, że wnosi to z tego, iż mówili po polsku.

Na tem rozprawę przerwano.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 3 września.

Maryenbad. Serbski prezydent ministrów Pasicz dziś wieczór wyjeżdża do Wiednia, gdzie stanie jutro i zatrzyma się przez kilka dni i odbędzie konferencyę z bar. Aerenthalem.

Budapeszt. Przy ciągnieniu losów „Basilica" padła główna wygrana 20.000 K na ser. 3809 Nr 34.

Madryt. Prof. Mured w tych dniach udaje się do St. Sebastian, aby dokonać operacyi na nosie króla Alfonsa.

Cholera na granicy galicyjskiej.

Budapeszt. W miejscowości Torouia na granicy galicyjskiej zaszedł wypadek cholery nostras. Kilka wypadków podobnych do cholery nostras stwierdzono jeszcze i w dwóch innych komitatach. Na granicy galicyjskiej przedsięwzięto środki ostrożności.

Zmiany w komendzie żandarmeryi.

Wiedeń. „Wiener Zeitung" ogłasza: Cesarz zarządził przejście w stan spoczynku od dnia 1 września b. r. komendanta V komendy żandarmeryi we Lwowie, pułkownika Eberharda Manowardę von Jana i nadał mu tytuł i charakter generał-majora z uwolnieniem od taksy, polecając zarazem wyrazić mu najwyższe zadowolenie. — Cesarz zarządził przeniesienie komendanta X komendy żandarmeryi w Opawie, pułkownika Teodora Piringera von Willenfels, w tym samym charakterze do komendy żandarmeryi Nr. V we Lwowie.

Major Edmund Wittich przy V komendzie żandarmeryi we Lwowie, eksponowany w Krakowie, zamianowany został komendantem IX komendy żandarmeryi w Zadarze. Cesarz powierzył rotmistrzowi I kl. przy V komendzie żandarmeryi we Lwowie Eug. Dąbrowskiemu funkcye eksponowanego w Krakowie oficera sztabowego.

Zajścia w Rjece.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Rjeki: Onegdaj w nocy przyszło tu do burzliwych demonstracyj. W porcie rozeszła się pogłoska, że Chorwaci, biorący udział w uroczystości sokolskiej w Wołosce, zamierzają w powrocie do Suzak urządzić demonstracyę. Tak się jednakże nie stało, gdyż Sokoli przeszli przez Rjekę bez prowokacyi. Na moście, prowadzącym z Suzak do Rjeki, zebrało się wielu Chorwatów, którzy chcieli wtargnąć do Rjeki. Żandarmerya zastąpiła im drogę. Demonstranci dali wiele strzałów z rewolwerów, nie raniąc nikogo. — Koło północy na pomoc policyi i żandarmom wysłano oddział straży skarbowej i kompanię piechoty. Dalsze oddziały wojska ustawiono w pogotowiu w magistracie.

W nocy panowało w Rjece wielkie wzburzenie. Na placu Adamicza zebrało się kilkaset osób, które oczekiwały na Chorwatów, ci jednakże nie mogli się dostać do miasta, gdyż żandarmerya rozprószyła ich. W Rjece w nocy między Chorwatami a mieszkańcami Rjeki przyszło do małych bitew i dopiero nad ranem nastał spokój. Ludność jest zaniepokojoną z powodu demonstracyi, które powtarzają się od 3 nocy.

Konferencya pokojowa.

Haga. Na posiedzeniu komitetu „A", komisyi dla sądów rozjemczych, pierwszy delegat włoski, hr. Tornelli, oświadczył, że w interesie porozumienia się do kwestyi sądów rozjemczych ogranicza się obecnie do oświadczenia, iż przymusowe postępowanie sądów rozjemczych dla kwestyj prawnych, zwłaszcza dla interpretacyi traktatów międzynarodowych, jest możliwem do zastosowania. Należałoby jednak zawezwać rządy, aby po należytem zbadaniu sprawy poczyniły propozycye co do praktycznego zastosowania tej zasady. Mowca zastrzega sobie postawienie wniosku w tym duchu.

Pierwsi delegaci Austro-Węgier, Niemiec i Szwajcaryi oświadczyli, że uważają porozumienie na podstawie zapatrywania, wyłuszczonego przez Tornellego, za możliwe.

Traktat angielsko-rosyjski.

Petersburg. O angielsko-rosyjskim traktacie donoszą z oficyalnego źródła, że na razie dotyczy on Persyi, Afganistanu i Tybetu. Ogłoszenie pojedyńczych punktów traktatu oczekiwanem jest z końcem września.

Strajk w Antwerpii.

Antwerpia. Robotnicy węglowi oraz przenoszący ładunki zaprzestali pracy. W ciągu przedpołudnia między strajkującymi a chętnymi do pracy przyszło do bójek.

Zamach na wezyra perskiego.

Teheran. Mimo zamordowania wielkiego wezyra, panuje na razie zupełny spokój. O mordercy, który popełnił samobójstwo, donoszą, że należał do rewolucyjnego stowarzyszenia. Był z pochodzenia Persem. W ostatnich czasach żył w Baku. Jeden współwinny został uwięziony.

Kronika.

Dziś:

Kraków, wtorek 3 września.

Kalendarzyk kościelny: Zenona i Eufemii, pp. męczenników.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 4 min. 59, zachód o godz. 6 m. 21; długość dnia godzin 13 min. 22.

Teatr miejski w Krakowie: „Rosmersholm".

Repertuar teatru lwowskiego:
We wtorek 3 b. m.: „Wesoła wdówka" z p. Miłowską (po raz 38-my).

Odznaczenia. W ogłoszeniu nagród z wystawy przyrodniczo-lekarskiej i higienicznej X zjazdu lekarzu i przyrodników polskich opuszczono medal srebrny, przyznany p. Jakóbowi Hanuszkiewiczowi za wyroby drzewne, mające styczność z higieną wieku dziecięcego.

Filia Banku hipotecznego w Krakowie z powodu przeniesienia biur do gmachu własnego (róg Rynku i ul. Brackiej), urzędować będzie we wtorek dnia 3 b. m. do godziny 1 po południu w lokalu dawnym (Linia A-B l. 43), we środę dnia 4 b. m. do godziny 1 po południu w lokalu nowym (róg Rynku i ul. Brackiej).

Omdlenie na ulicy. Wczoraj zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Sławkowską, do pewnego 13-letniego chłopca, który, zajęty pomaganiem przy robotach kanałowych, zasłabł nagle i mimo pomocy robotników, pozostawał w stanie nieprzytomnym dłuższy czas. Gdy pogotowie skonstatowało u chłopca stan poważniejszy, odwiozło go do szpitala.

Nieporozumienie sąsiedzkie. Między Maryą Chrzan, gospodynią w Zielonkach pod Krakowem, a jej sąsiadką, trwał od dłuższego czasu spór o miedzę, powodując ustawiczne starcia. Chrzanowa, chcąc położyć kres temu sąsiedzkiemu nieporozumieniu, umyśliła sobie, że na granicy wbije pal drewniany, który rozgraniczy grunta. Oczywiście domorosły geometra nie był zbyt bezinteresownym i chciał granice sobie trochę przydłużyć. Wywołało to ogromną burzę po drugiej stronie; sąsiedzi rzucili się na Chrzanową i poturbowali ją ciężko. Pobita i pokaleczona udała się do Krakowa na stacyę ratunkową, gdzie opatrzono jej dwie poważne rany na głowie i kilka drobniejszych. Zajście znajdzie epilog w sądzie.

Na weselu pobito w niedzielę parobka Franciszka K. Podniecony alkoholem, zaczął on kłótnię z innymi gośćmi weselnymi, którzy nie pozostali mu dłużni, ale pobili go dotkliwie, raniąc w głowę i ręce. Parobek zgłosił się z ranami na stacyę ratunkową. Charakterystycznem jest, że gdy go pytano, ile ma lat, nie umiał podać wieku i wiedział tylko tyle, że „stajał roz dopiro do asynteronku".

Wadowice 1 września. (Wystawa. — Festyny. Teatr ludowy.) Dzień dzisiejszy był niewątpliwie kulminacyjnym punktem krótkiego sezonu wystawy przemysłowej. Dzięki pięknej pogodzie, pociągi dzisiejsze przywiozły kilka tysięcy gości z Krakowa i najbliższej okolicy Wadowic, co zapewniło nietylko pokaźny dochód kasie wystawowej ale i wielkie powodzenie festynowi urządzonemu w parku wystawowym. Niestety w chwili największej frekwencyi nadciągnęła burza z piorunami i ulewnym deszczem i rozprószyła zgromadzone tłumy.

Dziś odbywały się na wystawie prace komitetu sędziów wystawy w kilku działach. Zanim komitet nadeśle nam całkowity wykaz udzielonych odznaczeń, notuję, że w dziale sztuki stosowanej i w dziale sztuki reprodukcyjnej udzielono następujących odznaczeń:

Złoty medal wystawy otrzymał zakład reprodukcyi artystycznej T. Jabłońskiego i Ski w Krakowie za reprodukcye fototypiczne i w druku trójbarwnym. Srebrny medal rządowy otrzymał zakład reprodukcyi artystycznej „Zorza" p. Z. Gottlieba w Krakowie. Brązowy medal rządowy otrzymał zakład światłodruku A. Trybalskiego w Krakowie. Złoty medal wystawy otrzymał krakowski zakład witrażów. — Dyplom honorowy otrzymała za prace artystyczne, winiety, etykiety i pocztówki pani Anna Gramatyka-Ostrowska.

Podczas wystawy bawi tu teatr ludowy p. Pilarskiego, któremu powodzi się doskonale. Przedstawienia, przygotowane starannie, cieszą się zasłużonem uznaniem publiczności miejscowej i licznych gości wystawowych. "Cheval de bataille" repertuaru jest „Moralność pani Dulskiej".

Z Wadowic udaje się teatr p. Pilarskiego do Jaworowa na wystawę, zaproszony przez tamtejszy komitet.

W dniu 30 sierpnia rozstrzygnięto konkurs na projekt wzorowego zabudowania gospodarczego dla włościanina polskiego. Projektów przysłano pięć. Za najlepszy uznano pracę pod godłem: „Idźmy naprzód", dwom innym przyznano zaszczytną wzmiankę, t. j. projektom z godłami „Rodakom" i „w podwójnem kółku jedynka". Po otwarciu kopert okazało się, że autorem pierwszych dwóch prac jest młody adept sztuki arch. p. J. Handzelewicz z Królestwa Polskiego, projektu ostatniego p. architekt Waga z Krakowa. Sąd konkursowy składali pp. J. Kramarczyk, poseł, Miczyński, prof. ak. dubl., Bańkowski, insp. Kółek roln., architekt Wojtyczko, reprezentant Towarzystwa techn. krak. i inżynier Kłębkowski, dyrektor wystawy. Projekty będą w najbliższym czasie reprodukowane i w całej Polsce rozrzucone po odpowiednich poprawkach. Początek pracy w tym kierunku można uważać za bardzo pomyślny.

Ucieczka niebezpiecznych kryminalistów z Wiśnicza. Jak nam donoszą, wczoraj uciekło z zakładu karnego we Wiśniczu trzech niebezpiecznych przestępców. Są to: Jan Kurek, skazany za zbrodnię morderstwa na karę śmierci, zamienioną w drodze łaski na dożywotnie więzienie, dalej Henryk Smólski ukarany 8letniem więzieniem za szereg włamań i kradzieży, między innemi popełnionych w Krakowie n. p. w sklepie p. Dutkiewicza, wreszcie Jan Wadas za zbrodnie rabunku, odsiadujący karę 6letniego więzienia. Przepiłowali oni kratę więzienną, a siedząc w tej samej celi, przy wzajemnej pomocy potrafili ze strzępów ubrania urobić linę i po niej spuścić się na dół. Zuchwała ucieczka była przytem tak zgrabnie przedsięwziętą i przeprowadzoną, że nikt ze straży więziennej jej nie zauważył.

Dopiero przy rewizyi celi po kilku godzinach ucieczkę spostrzeżono. Dozorcy więzienni rozbiegli się natychmiast we wszystkich kierunkach i przy pomocy żandarmeryi przetrząsnęli całą najbliższą okolicę, ale naprożno; nie natrafiono na żaden ślad przestępców. Żandarmerya otrzymała polecenie przedsięwzięcia jak najenergiczniejszych poszukiwań za zbiegami i przytrzymania ich, gdyż chodzi tu o indywidua niebezpieczne, zuchwałe, zdecydowane na wszystko. Ucieczka rzezimieszków wywołała u ludności sąsiedniej znaczne zaniepokojenie.

Zajście w c. k. starostwie. Z Wiednia telegrafują: „Correspondenz Herzog" donosi z Tarnopola: W starostwie zjawiła się wczoraj 40 lat licząca biedna wdowa Marya Kublińska, która prosiła, aby jej zwrócono skonfiskowane podczas łowienia ryb sieci. Natarczywa prośba rozgniewała urzędnika, który wpadł w pasyę i siłą wyrzucił Kublińską za drzwi. Kublińska upadła i uderzywszy się głową o ścianę, zginęła na miejscu.

Śmiertelne marsze. Z Celowca telegrafują: „Kärtner Landes-Zeitung" donosi, że podczas onegdajszego marszu, trwającego od godz. 3 rano do 3 popołudniu, padło 156 ludzi i musiano ich oddać do szpitala.

Z Wiednia telegrafują: „N. Fr. Presse" podaje, że podczas ćwiczeń dywizyi piechoty obrony krajowej pod Wiener Neustadt przyszło wskutek forsownych marszów do kilku nieszczęśliwych wypadków. W pułku obrony kraj. nr 14 z Berna rezerwista Karol Karbusek, który zameldował się chorym, a którego lekarz pułkowy uznał za symulanta, padł na drodze bez przytomności, a podczas transportu do szpitala zmarł. Drugi rezerwista, który zachorował w polu, także umarł w szpitalu.

Onegdaj odbył pułk ten 52 klm. marszu, podczas którego 80 ludzi padło. Lekarz wyjednał u komendanta kilkugodzinny odpoczynek, poczem pułk ruszył dalej i znowu padło przeszło 60 żołnierzy. Wielu z nich w ciężkim stanie odesłano do domów.

Pułk piechoty obrony krajowej nr 25 z Kromieryża miał dwa wypadki śmierci w marszu. Rezerwista Józef Michalicek, ojciec trojga dzieci, który meldował się chorym i uznany został za symulanta, następnego dnia zmarł. Rezerwista Racil, ojciec dwojga dzieci, zmarł podczas marszu.

Oprócz tego zmarli dwaj żołnierze na porażenie słońca.

Przeniesienia. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Ministerstwo handlu przeniosło starszych zarządców pocztowych Huberta Lindego z Sambora do Tarnowa i Stanisława Skąpskiego ze Szczakowej do Krakowa.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 2 września. Losy: a) procentowe: Austryackie zakładu kred. z obl. pr. z roku 1880 3-prc. 264·25. Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3-prc. 268·75. Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. 254·—. Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 229·75. Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-prc. 99·50. b) bezproc.: (Basilica) 5 zł. 20·50. Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 436·—. Clary 40 zł. m. k. 139·—. Pożyczka m. Insbruka 20 zł. 90·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 89·50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60·—. Ofen 43 zł. 205·—. Palffy 40 zł. 180·—. Czerw. krzyża austr. T. 10 zł. 45·75. Czerw. krzyża węg. Tow. 5 zł. 26·10. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 63·—. Salma 62 zł. m. 201·—. Pożyczka Salcburga 20 zł. 85·50. Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 183·20. Losy kom. m. Wiednia z 1874 r. 447·—

Berlin 2 września. Austryackie banknoty 85·15. Spirytus —·—.

Paryż 2 września. 3-prc. Renta 94·65. Mąka 31·40.

Rozbitek z „Lady Vain".

22)

(Ciąg dalszy.)

Założywszy mi temblak, oświadczył, że opatrunek jest dobry i wyszedł. Za chwilę wrócił. Był blady.

— Nic nie widać, ani nie słychać. — rzekł. — A doktor może mnie potrzebować!...

Zamyślił się.

— Ależ to była silna bestya! — zauważył jakby do siebie. — Po prostu wydarła łańcuch z muru!

Spojrzał przez okno, wyszedł znowu przed dom i wrócił zaraz, kręcąc się niespokojnie.

— Pójdę za nim! — zawołał. — Mamy tu jeszcze jeden rewolwer i ten zostawię panu. Mówiąc prawdę, jestem poważnie zaniepokojony.

Przyniósł broń, położył ją na stole i poszedł.

Pochwyciłem rewolwer i wybiegłem przed dom. Dokoła panowała śmiertelna cisza: powierzchnia morza była zupełnie równa, nie powiał nawet najlżejszy wietrzyk. Ręka zaczęła mi coraz bardziej dolegać, uczułem, że występuje gorączka. Próbowałem gwizdać, lecz głos zamarł. Byłem podniecony. Kiedy oni wrócą — i jak wrócą?... Zacząłem krążyć koło domu, jakby na warcie. Minuty wlokły się nieskończenie wolno.

Nagle gdzieś w oddali dał się słyszeć głos Montgomerego:

— Hop, hop!... Moreau!...

I znowu zaległa niepokojąca cisza...

Raptem rozległ się przytłumiony strzał rewolwerowy, a w kilka minut po nim drugi, a za chwilę już gdzieś bliżej domu, jakiś ostry krzyk. I znowu cisza. Moja podniecona wyobraźnia zaczęła pracować.

Wtem, już bardzo blisko, rozległ się nowy strzał. Wystraszony skoczyłem poza róg muru i ujrzałem, jak Montgomery, krwią zbryzgany, w podartem ubraniu, z włosami pomierzwionemi, pędził wprost ku domowi. Za nim biegł M'ling; jego szczęki były krwią powalane.

— Czy przyszedł? — zawołał Montgomery, dopadając do mnie.

— Moreau? — zapytałem. — Nie.

— Na Boga! — krzyknął.

Nie mógł tchu złapać, ustami łapczywie chwytał powietrze.

— Chodź pan do środka! — zawołał i wciągnął mnie do domu. — Potwory poszalały poprostu! Uganiają po całej wyspie, jak wściekłe! Co się stać mogło, co się stać mogło? Opowiem panu, com widział, niech tylko przyjdę do siebie. Gdzie wódka?

Wszedł do pokoju i rzuciwszy się na krzesło, zaczął ciężko oddychać. Podałem mu trochę wódki z wodą.

M'ling rzucił się na ziemię koło drzwi i począł ziajać jak pies.

Po dłuższej chwili Montgomery przyszedł trochę do siebie i począł opowiadać, co widział.

Wybiegłszy z domu, szedł długi czas za śladami pumy; znaczyły się one połamanemi gałęziami w zaroślach, a gdzieniegdzie także krwią na liściach. Ślad jednakże kończył się na kamienistym gruncie poza strumieniem, gdzie swego czasu spotkałem potwora, pijącego wodę. — Montgomery zawrócił stamtąd ku zachodowi, nawołując doktora. Zwabiony głosem, przybiegł M'ling, który w pobliżu swoją siekierką rąbał drzewo, nic jeszcze o zajściu z pumą nie wiedząc. Obaj ruszyli dalej. W zaroślach napotkali dwa potwory, które przyczajone spoglądały na nich tak dziko, że to Montgomerego przeraziło. Gdy zawołał na nie, rzuciły się do ucieczki, jakby się czuły winnemi.

Postanowił wtedy zaglądnąć do chat. Zastał je pustemi...

Każda minuta potęgowała zaniepokojenie, poszukiwania były bezowocne, zawrócił więc do domu. Wtedy zetknął się z dwoma mieszańcami świń, temi samemi, które widziałem podczas pierwszej mojej wycieczki. Miały pyski krwią powalane i były silnie podniecone. Szły z hałasem przez trzciny, a ujrzawszy Montgomerego, przystanęły i zaczęły mu się dziko przypatrywać. Trzasnął ku nim z bata, a one wtedy rzuciły się na niego.

Nigdy jeszcze dotychczas nie odważył się na to żaden potwór!

Montgomery zastrzelił jednego, trafiając go w głowę, na drugiego rzucił się M'ling. Zaczęło się szamotanie... Wreszcie M'ling zdołał się wydostać na wierzch, a Montgomery zakończył walkę, zabijając wystrzałem także drugiego potwora. M'ling tak był rozgrzany walką, że jeszcze w kark trupa wbił zęby i tylko z trudem zdołał go Montgomery oderwać.

Puścili się pospiesznie ku domowi. Po drodze M'ling skoczył w gęstwinę i wypędził stamtąd zaczajonego człowieka-panterę, który również był krwią powalany i miał ranę na nodze. I tego potwora zastrzelił Montgomery — jak sądzę — trochę lekkomyślnie.

— Co to wszystko ma znaczyć? — zapytałem, gdy Montgomery skończył opowiadanie.

Pokiwał głową i zabrał się do picia wódki...

XVIII.

Ponieważ Montgomery wypijał już trzecią szklankę wódki, postanowiłem wdać się w tę sprawę, tembardziej, że był już na pół pijany. Wytłumaczyłem mu, że z doktorem musiało się stać coś poważniejszego, gdyż w przeciwnym razie byłby już do tej pory wrócił i że naszem zadaniem i obowiązkiem jest zbadać co się stało. Przyznał mi słuszność, zjadłszy więc coś pośpiesznie, wyruszyliśmy we trzech na poszukiwania.

M'ling szedł przodem z podniesionemi w górę barkami, rozglądając się bystro w około. Nie był uzbrojony, gdyż toporek utracił w poprzednich zapasach, gdyby jednak przyszło do jakiej walki, zęby wystarczyłyby mu za broń. Montgomery szedł ze spuszczoną głową, z rękami w kieszeniach; był na mnie trochę markotny za odciągnięcie go od wódki. Ostatni szedłem ja z ręką na temblaku. Na szczęście była to lewa ręka. W prawej trzymałem rewolwer.

Posuwaliśmy się wązką ścieżyną wśród dzikich gąszczów, ku północnemu zachodowi. Nagle M'ling stanął i począł bacznie nasłuchiwać: Z oddali zaczęły dolatywać jakieś głosy i kroki i przybliżać się ku nam.

— On jest nieżywy — dały się słyszeć stłumione ciężkie słowa.

— On jest nieżywy, on jest nieżywy — wołał inny głos.

— Widzieliśmy, widzieliśmy — zawołało kilka głosów.

— Hej! — krzyknął nagle Montgomery — hej tam!

Podniosłem do góry rewolwer.

Zapanowała cisza. Po chwili dał się słyszeć chrzęst gałązek i szelest poruszanych liści, poczem w cieniach leśnych ukazało się pół tuzina dziwacznych mieszkańców wyspy. M'ling zaczął krząkać, jakby warczał. W grupie przybyłych był człowiek-małpa. Jego głos poznałem już poprzednio zdala. Prócz niego były dwa potwory, które niegdyś widziałem w łodzi Montgomerego, dalej dwie bestye z srokatemi przepaskami na biodrach i przepowiadacz prawa.

Przez chwilę panowało milczenie, nikt nie przemówił ani słowa. Wreszcie Montgomery wykrztusił:

— Kto... mówił, że on nie żyje?

Człowiek małpa spojrzał na przepowiadacza prawa jako na winnego.

— On nie żyje — przemówił potwór — ci to widzieli.

Otaczająca grupa nie miała w swej postanie groźnego; była raczej jakby przerażona i pomieszana.

Po chwili zapytał Montgomery:

— Gdzie on jest?

— Tam dalej — wskazał giestem przepowiadacz prawa.

— Czyż jest jeszcze prawo? — zagadał nagle człowiek-małpa. — Czy jeszcze wszystko obowiązuje? czy on rzeczywiście nie żyje?

— Czy jest jeszcze prawo? — powtórzył potwór w srokatej przepasce.

— Czy jest jeszcze prawo? ty drugi z batem. Czy on nie żyje? — wołał przepowiadacz prawa.

Potwory patrzyły na nas wyczekująco.

— Prendick — zagadał Montgomery, zwracając na mnie osłupiały wzrok — on nie żyje... rzeczywiście.

Stałem tuż za Montgomerym. Zacząłem miarkować, jak stoją rzeczy. Po apostrofie Montgomerego wysunąłem się nagle naprzód i podniesionym głosem zawołałem:

— Dzieci! prawa słuchajcie! On nie jest nieżywym!

M'ling spojrzał na mnie raptownie.

— On tylko zmienił swą postać — wołałem — on tylko zmienił ciało. Przez jakiś czas nie będziecie go widzieć. On jest... tam — wskazałem ku górze — i stamtąd patrzy na was. Wy go widzieć nie możecie, ale on was widzi. Pilnujcie prawa!

Potwory zaczęły się cofać.

— On jest wielki, on jest dobry! — zawołał człowiek-małpa i spojrzał trwożliwie ku górze. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor
Władysław Prokesch.
Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.
Rządca Drukarni L. K. Górski.